TYGODNIOWY SERWIS LITERACKI
KOŁA PISARZY Z POLSKI

Nr. 5 151 East 67 Street, New York, N.Y. 3.XII.1941

N i e u p r z e j m i .

Szef administracji cywilnej w Łodzi powiedział kiedyś: "Na potwierdzenie, że Łódź jest miastem niemieckim, kazałem zburzyć pomnik Kościuszki". Prezydent Krakowa przystąpił do udowodnienia tezy gubernatora Francka, że Kraków jest prastarym miastem niemieckim. W tym celu, jak sam oświadczył, tramwaje mają obecnie napisy niemieckie.

Gdy obserwujemy te dziecinne poczynania, przypominają się słynne wsie Potjemkinowskie. Gdy Katarzyna Wielka udawała się w podróż po kraju, skorumpowana administracja poustawiała wzdłuż trasy dekoracje z płótna, przedstawiające pięknie zagospodarowane osady wiejskie. W ten sposób ukrywano przed nią prawdziwy stan rosyjskiej gospodarki. Niemieckość Gdyni, Torunia, Poznania, Katowic, Łodzi i Krakowa jest taką naprędce ustawioną dekoracją z płótna, naiwnym bohomazem, który najlżejszy podmuch prawdy zwieje z powierzchni życia.

Gdyby nie okrucieństwo i ślepa dzikość oraz metoda, tkwiąca w tym szaleństwie, możnaby z politowaniem przypatrywać się tej ponurej zabawie. Jest w tym jakaś patologiczna tępota czy też jedyna w dziejach dobrowolność samookłamywania się całego narodu. Dzieje ludzkości pełne są tragedji, wstrząsów, rozlewu krwi, wojen i rewolucji. Ale zawsze rozgrywały się sprawy wielkie, wywodzące się z najgłębszych pokładów tęsknot i żądz ludzkiego istnienia. Zawsze chodziło o jakąś nieuniknioną prawdę żywiołu życia - o jakąś genjalną koncepcję jednostek czy zbiorowości, o rozgrywkę rozpętanych egoizmów, o bujny wybuch uczuciowy lub zimny, mózgowo wypracowany, polityczny zamysł wybitnego gracza. Ale nigdy jeszcze nie mieliśmy widowiska, jakie daje nam dzisiaj niemieckie pokolenie Trzeciej Rzeszy. Pokolenie to znalazło się na dnie rozkładu intelektualnego, będącego wynikiem odbywającego się od stu lat procesu historycznego. Nieopatrzność narodów dopuściła, że kierownicy tego pokolenia zagarnęli wszystkie narzędzia mordu i spustoszenia.

I oto teraz garstka manjaków, przystąpiła do urządzenia świata według swych chorobliwych urojeń. Degraduje całe cywilizowane narody do roli niewolników, przerzuca i przesiedla setki tysięcy rodzin, przywłaszcza sobie miasta, ziemie, cudze tradycje kulturalne, wierzy czy udaje że wierzy, iż ludy i narody można zniweczyć lub pozyskać mordem i pożo-

gą. I właśnie w tym, że nie rozumie i nie przeczuwa nawet, iż naród jest czemś więcej niż ziemią i zbiorowiskiem ciał, które można torturować, że miłość, przywiązanie, duma i nienawiść stanowi siłę, której nikt jeszcze w historji nie złamał - tkwi istota tej niemieckiej fikcji. Jest jakiś obłęd w przeświadczeniu, że można pozyskać sojuszników, spędzając do Berlina przedstawicieli sponiewieranych narodów pod grozą luf karabinowych, że Kraków w mgnieniu oka stanie się Krakau przez prostą zamianę tabliczek ulicznych, że narastająca pogarda i wstręt nie stanowi przeszkody w zamysłach imperjalistycznych. Podczas gdy niemieckie dywizje zakrwawiają się na śmierć w śnieżnej zawierusze Rosji, gdy Anglja gotuje się do ciosu a Stany Zjednoczone puszczają w szalony obrót swój przemysł wojenny, Hitler ogłasza, że wojna skończona, że teraz należy urządzić nowy porządek Europy. I w Berlinie inscenizuje farsę kongresu. W tym upajaniu się gigantycznemi pozorami, w tym odgradzaniu się od prawdy życia płótnami marzeń czy złudzeń - ukrywa się zapowiedź nieuniknionej katastrofy. Nikt bowiem życia nie opanował przez ucieczkę od niego w sferę urojeń, lecz tylko przez odważne i trzeźwe rozpoznanie jego biologicznych prawideł. Sponiewierane życie stopniowo podniesie młot buntu i pokruszy niemieckie mistyfikacje, hasła i złudzenia. Obok klęski militarnej nastąpi klęska psychiczna, gdy naród niemiecki zrozumie, że powiódł go na krwawe manowce obłąkany szarlatan, że wszystko w co wierzył i co było wyłączną treścią jego mózgu, okazało się mamidłem, oszustwem i chorobliwym majaczeniem. Skończy się okres "wyższości niemieckiej rasy", nastanie czas niebywałego rozkładu i zamieszania, jakiego żaden naród w żadnym okresie historji nie przeżywał.

Szczególnie w stosunku do Polski Niemcy zastosowali strusią metodę frazeologji, zasłaniającą im niemiłą rzeczywistość. Zdumiewające wywody czytamy w "Krakauer Zeitung" w artykule pod tytułem: "Litość". W okresie szalejącego teroru nad bezbronną ludnością autor pisze dosłownie: "Litość jest jedną z najszlachetniejszych cnót. Współczuć z cierpieniem bliźnich i z tego współczucia wysnuć gotowość pomocy - jest właśnie naczelną cechą charakteru niemieckiego". Organ studenckiej młodzieży hitlerowskiej "Die Bewegung" z całą powagą twierdzi, że Hitler nie może w Polsce znaleźć kandydata, który by odegrał rolę Hachy, właśnie dlatego, że Polacy są pozbawieni zdolności państwowych. Wrocławski gauleiter Bracht wygłosił przemówienie w Chorzowie, w którym powiedział o Górnoślązakach, że "ludzie na tym obszarze zawsze byli Niemcami". Przeciętny Niemiec oczywiście wierzy w to bez zastrzeżeń, bo mu wierzyć kazano. To też niemal komiczne są rozczarowania naiwnego korespondenta niemieckiego, który poraz pierwszy przyjeżdża na Górny Śląsk i spotyka liczne niemiłe niespodzianki. Pisze więc artykuł w "Kattowitzer Zeitung" pod tyt: "Dlaczego nie są oni uprzejmiejsi?" Przyjmuje za rzecz zrozumiałą, że Górnoślązacy różnią się od Berlinczyków czy Bawarczyków, tak jak wszystkie szczepy niemieckie różnią się między sobą. Skarży się jednak na nieuprzejmość Ślązaków. Gdy wynajmuje mieszkanie sąsiedzi nie odpowiadają na jego ukłon. Gdy pyta na ulicy o drogę, jedyną odpowiedzi jest gniewne spojrzenie. Nikt nie chce dawać mu informacji, nawet dzieci współzawodniczą w nieuprzejmości z dorosłymi.Nigdzie nie znajduje ulgi i nigdzie życzliwości.

Kochani, twardzi, niezłomni Ślązacy! Ileż pochwały i mimowolnego hołdu dla waszej postawy odnajdujemy w narzekaniach zaślepionego Niemca Z mgławicy obcej, wrogiej mowy, - jakby z poza dalekiego horyzontu ponurego morza - zabłysnął blask wiernej, kochającej i dumnej duszy. Setki lat ucisku nie zdołały zgasić waszej miłości do Polski. Aż wreszcie wybuchła tryumfalnie podczas powstań śląskich i przeszła najwyższą próbę ofiary we wrześniu, w bohaterskiej walce powstańców śląskich, broniących się do ostatniego tchu w teatrze katowickim. I oto teraz w ponurej szarzyźnie dnia codziennego, w udręce czekania i cierpienia, jesteście nie

ustępliwi, pogardliwi i - nieuprzejmi wobec wroga. Wasza oziębłość i ponura nieuczynność, - którą Niemiec w szaleństwie kłamstwa poczytywa za odrębną cechę jednego ze szczepów niemieckich, - przemieni się na waszyc zbiedzonych obliczach w najsłoneczniejszy z ludzkich uśmiechów, - gdy nad głowami zaszumią polskie eskadry lotnicze, powracające do Macierzy, a polski pancerniak ze Szkocji, z Rosji czy z pod Tobruku uściśnie - spracowaną, uczciwą dłoń.

Zenon Kosidowski

Słowo

Co mi zostaje tutaj? - Słowo,
Konar z wiecznego ścięty drzewa,
Robię zeń skrzypce i nanowo
Jesion w mych rękach szumi, śpiewa.

Co we mnie jest naprawdę? - Słowo,
W którem się rodzę jak w kolebce
I w którem trumnę mam sosnową,
Życie i śmierć powtarzam, szepcę.

Co tu zostanie po mnie? - Słowo
I w głąb wpuszczone me korzenie,
Ziemia niech z nich zagada mową,
Z ziemi powstałem, w nią się zmienię.

Kazimierz Wierzyński

Kapitan Broniewski.

Władek Broniewski był moim kolegą w czwartej klasie szkoły Konopczyńskiego w Warszawie. Jak to często bywa pierwsze moje o nim wspomnienia tak są odmienne od późniejszego jego obrazu,że tem silniej utkwiły mi w pamięci.Przyszedł do nas w parę tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego,przeniósłszy się z gimnazjum w Płocku.Z tego powodu przez dłu szy czas nie był wzywany do wydawania lekcji gdyż,jak zwykle w takich wypadkach bywa,musiał wyrównywać różnice programu dwu szkół a nawet dopędzać kurs paroletni przedmiotów,których się przedtym wcale nie uczył. Na tym tle wynikł pewnego dnia niewinny wypadek,typowy dla szkolnego życia,w którym tak skwapliwie wyszukuje się momenty komiczne,aby za wszelką cenę rozproszyć wesołością obowiązujące powagę i rygor.Wezwany do odpowiedzi z języka francuskiego przez nowego nauczyciela,który niedobrze znał uczniów i nie pamiętał,że Broniewski dopiero nadrabia kurs dotąd sobie nieznanego przedmiotu,biedny chłopiec usiłował daremnie skl cić coś niezdarną francuzczyzną,poczym zrezygnowawszy wybąkał po polsku że francuskiego dotąd nie uczył się i dlatego jest "zacofany".Tego tylko było potrzeba klasie.Ryk nielitościwy i przesadny był odpowiedzią na tę nieoczekiwaną deklarację.Wśród wycia czterdziestu bencwałów,któremu z niektórych ławek towarzyszyło ogłuszające trzaskanie w pulpity, skandowano na różne tony nieszczęsny przymiotnik.Broniewski został odtąd nieodwołalnie i nazawsze "zacofanym".Przez krótki czas pobytu w naszej klasie zdołał potym wyróżnić się specjalnością,jednającą mu powszechny podziw - stanowiący w jego charakterze powściągliwym i skupionym - raczej rys nieoczekiwany.Broniewski tańczył kozaka jak prawdziwy artysta z mistrzowstwem,którego nawet nie potrafiliśmy docenić,nie mają do tego żadnej miary porównawczej,ale które zachwycało nas niezmiernie, tak że niemal codziennie jedna przynajmniej pauza była poświęcona na to

popis i często wchodzący nauczyciel zastawał całą klasę skupioną naokoło Broniewskiego,wykonywującego swoje fantastyczne prysiudy.

Nie pamiętam już teraz z jakich powodów jak przyszedł do nas nieoczekiwanie tak niespodziewanie zniknął Broniewski z naszej klasy,powracając do swego Płocka,dość że przez parę dobrych lat nie widzieliśmy si i życie nasze poszło innemi drogami.

Miałem go zobaczyć dopiero w kilka lat później zupełnie przypadkowo,kiedy stojąc na placu Saskim patrzałem na uroczysty pogrzeb naprawdę świętej pamięci nieustraszonego i legendarnego rycerza Polski,młodziutkiego półkownika Lisa-Kuli.Karawan skręcał akurat z placu tak że stojąc na chodniku mogłem z bliska widzieć kondukt i wtedy wśród oficerów,eskortujących trumnę,zobaczyłem Władka Broniewskiego w wojskowym mundurze,w hełmie szturmowym na głowie.Jak się okazało,zaciągnął się on jeszcze z ławki szkolnej do I-szej Brygady Legjonów Polskich,brał udział we wszystkich znaczniejszych bitwach,w niesłychanej epopei podziemnej roboty,tych i innych więzień,aż wreszcie jako podporucznik Orlik wypłynął w wojsku polskim w Warszawie.

Teraz kiedy wojna była skończona - Orlik postanowił nadrobić stra cone dla wykształcenia lata z wzruszającym zapałem,ani myśląc o odznaczeniach i karjerze,rzucił się na książki,na mnożące się wtedy nowe pisma literackie,naiwnie nieraz ale gruntownie informował się o wszystkiem, co się tyczyło poezji,nowych kierunków - i oto zadebiutował pewnego dnia jako poeta o własnym,szczerym,gorącym ludzkim tonie.Po jednym wierszu poszły inne,wreszcie parę tomików coraz wyróżniających się,pewniejszych,bardziej oryginalnych ustaliło dobre nazwisko Władysława Broniewskiego w naszej poezji.

Z młodości naprawdę górnej i poprostu bohaterskiej nazawsze pozostało mu pragnienie walki,miłość przeszkód i trudności,chęć budowania w brew wszystkiemu idealnego świata,w którym wszyscy byliby wolni,w którym nie byłoby głodnych i skrzywdzonych.

Te pragnienia,przy naiwnej często prostolinijności myslenia popchnęły go na skraj lewicy społecznej i uczyniły niejako naczelnym poetą proletarjackim,tak że kiedy przeciwieństwa polityczne zaczęły się w Polsce coraz wyraźniej określać - Broniewski znalazł się w pewnej chwili za kratą jako podejrzany o udział w nielegalnej robocie.Ówczesny Minister spraw wewnętrznych Pieracki,znając dobrze najczystsze polskie uczucia i nieposzlakowaną bezinteresowność Broniewskiego,sam zajął się jego uwolnieniem i o ile wiem Broniewski pisał odtąd bez wyraźnych przeszkód swoje liryczne poematy pełne wspomnień o górnej młodości i marzeń o wciąż nowych walkach i wysiłkach.

Kiedy wojna wybuchła,nie ocknął się w nim,bo nigdy w nim nie zadrzemał,ale raz jeszcze przemówił przez niego Polak i żołnierz,dawny Orlik znów jest w szeregu,walczy jak walczył przed dwudziestu laty,wreszcie po klęsce zostaje we Lwowie wśród nowego porządku,o którym przez ty le lat naiwnie myślał,że niesie on równość i szczęście dla wszystkich. I oto rogata jego dusza pierwsza buntuje się przeciw tyranji,w której t le lat dziecinnie widział spełnienie snów o równości - Orlik poeta proletarjatu ale zarazem Polak i żołnierz prawdziwy pisze wiersze,w który niema słowa o "słoneczku ludów Stalinie" ale jest ból polskiej klęski, wiara w przyszłe zwycięstwo,wezwanie do nadziei i prosta miłość ojczyzny.I oto przed wszystkimi innymi bolszewicy aresztują właśnie Broniewskiego,wysyłają go do jednego z najcięższych więzień,dręczą głodem i zi nem - tak że na jesieni,kiedy oznajmiają mu jego uwolnienie - Broniewsk ledwo żywy wychodzi z zamknięcia.Nie uważa i tym razem,aby jego służba żołnierska była skończona,aby tyle cierpień i udręki zwalniało go od wa ki.Jest znowu w wojsku polskim i z dalekiej Moskwy przesyła do nas swoje dźwięczne,romantyczne wezwania do wytrwania,do boju,swoje poezje,u kąpane w marzeniu o zwycięstwie,o Polsce nazawsze wolnej i nazawsze pię nej.

Oto krótki i przez to,niestety,zbyt suchy życiorys jednego z wielu tysięcy Polaków,który tutaj skreśliłem,bo lepiej niż inny był mi znany.Niechżesz się nad nim zamyślą ci,co wątpią o naszym narodzie,którzy odmawiają mu wielkiej przyszłości,którzy wciąż obcemi przykładami chcą nas pouczać.

Jan Lechoń

O teatr polski w USA.

Jesteśmy w środku t.zw. "sezonu teatralnego".Z łam prasy polskiej, z głośnika radjowego,z afiszów u wejścia do Domu Narodowego idą ku nam słowa zachęty:"Przyjdź a pękniesz ze śmiechu z całą rodziną!"..."Takiej zabawy nigdy nie miałeś"..."Słyszałeś w radjo - zobaczysz na scenie!"... "Wystąpi znany artysta z Polski..."

Ostatnie zdanie zastanawia.Rzeczywiście.Nigdy jeszcze Nowy York nie gościł tylu artystów polskich "z prawdziwego zdarzenia" i nigdy dotąd nie było tak wielkich możliwości stworzenia teatru "z prawdziwego zdarzenia".Nigdy też dotąd - jak stwierdza cała Polonja - teatr ten tak mało nie dawał widzowi.Pogodzenie tych sprzeczności,pozornie nieprawdopodobnych ale niestety prawdziwych - zastanawia,smuci i prowadzi do bolesnych wniosków.

Dzięki pomocnej dłoni Polaków amerykańskich jest tu ponad tuzin zawodowych reżyserów,aktorów i aktorek,z których dumna by była każda scena polska w kraju.Z Brazylji w najbliższym czasie dojedzie znów kilku.Zdawałoby się,że powstanie teatr,który w latach ucisku i niewoli wysoko podniesie sztandar Kamińskiego i Bogusławskiego i jedyny dziś na świecie,nie krępowany cenzurą okupanta,szerzyć będzie polskie słowo i polską sztukę.Taki teatr przynajmniej,jaki zdążyli już założyć Francuzi,Niemcy czy Austrjacy.

Tymczasem różne względy nie pozwoliły na wspólny wysiłek stworzenia teatru "z prawdziwego zdarzenia".Artyści rozrzuceni po teatrzykach i imprezach radjowych,zmieszani z amatorami,gubią się w tłumie,nie mogąc sami dźwignąć zespołu na poziom,na jaki ich wyniosła kilkunastoletnia praca i talent.Zmieniają się na drobne,podtrzymując swoim nazwiskiem na afiszu istnienie trzeciorzędnych szmir,nie mających nic wspólnego z teatrem a prowadzonych przez przedsiębiorców radjowych przy stacji czy "godzinie radjowej".

Przedsiębiorcy służy talent aktora w dni powszednie do uzyskania reklamy składu wędlin czy mebli - a niedzielami do zwiększania godziwego zarobku "imprezą",obojętnie czy jest to piknik na zielonej trawce czy teatr czy też "upojna noc westchnień połączona z występem znanego komika z Polski".

Dziwić się nie można ani aktorowi,który innej pracy w swoim zawodzie otrzymać nie może - ani przedsiębiorcy,który też żyć musi a z teatrem nigdy nie miał do czynienia.

Kto winien?Przed nami piętrzy się cały szereg pytań bez odpowiedzi,oskarżeń bez bliżej określonego adresu,problemów,które muszą być rozważone:Kto winien temu,że teatrem polskim w Stanach kieruje przedsiębiorca radjowy,który nie mając sam poziomu - zamiast go podwyższać - zniża do niego Polonję i twierdzi najfałszywiej w świecie,że "na dobrą sztukę i tak nikt nie pójdzie"?

Kto winien,że zamiast przepięknych i łatwo dostępnych sztuk Zapolskiej,Perzyńskiego,Bałuckiego,Blizińskiego,Krumłowskiego /nie mówię już o trudniejszej literaturze klasycznej/ - wystawia się nieprawdopodopodobne brechty i wampuki,któremi od 40-tu lat zgórą gardzą amatorskie teatrzyki na całym świecie.Czy arcy-melodyjny i prawdziwie polskim humorem tchnący wodewil Krumłowskiego "Królowa przedmieścia" naprawdę nie ściągnie publiczności,która z konieczności,chcąc uczęszczać do polskiego teatru - musi słuchać tragicznego tłumaczenia "własnego" tekstów marnej operetki niemieckiej,nie granej już na żadnej scenie od r.1890?

Kto winien temu, że dla kilko-miljonowej Polonji, która za teatre tęskni i chętnie do niego uczęszcza - nie stworzono stałego zespołu 10-(ludzi, gwarantując im przynajmniej n.p. po jednym przedstawieniu w Nowyr Yorku, Brooklynie, Newarku, New-Jersey, Amsterdam, Buffalo, Detroit, Chi cago i Milwaukee - co dałoby im zupełnie pewną egzystencję i raz na zaw w sensie najbardziej pozytywnym rozwiązałoby zagadnienie teatru polskie "z prawdziwego zdarzenia".

\- - -

Nie jestem autorem tych pytań. Padły one najniespodziewaniej ze strony Polaków amerykańskich po moim odczycie o historji teatru polskie Z przykrością stwierdzam, że nie mogłem na nie odpowiedzieć. Może dlate że jestem tu niedawno. Obiecałem je jedynie spisać. Co niniejszym czynię w nadziei, iż otworzę dyskusję na temat nas wszystkich interesujący.

Jerzy Tepa

Nowy gatunek człowieka.
Dyskusja i wnioski.

Tymczasem wszyscy czekali na mnie niecierpliwie i gdy wróciłem, musiałem dokładnie powtórzyć całą rozmowę z Niemcem. Że uważał siebie z człowieka dobrego i nie wiedział, że zrobił coś złego zabijając Żydówkę że kochał Hitlera i że z rozkoszą odda za niego życie...

Zaczęła się znowu dyskusja o psychice tego człowieka. Zły czy do

-Inny - odpowiedziałem.- Co w jednym środowisku uważane jest za zbrodnię, w drugim jest obowiązującym zwyczajem.

-To są wykręty, nie odpowiedź!- protestowała Janka.

-A ja nie powiem, panienko, żeby wykręty - niespodzianie przyszła mi z pomocą dozorczyni Katarzyna.- Bo weźmy na ten przykład takiego Abr hama z Biblji świętej, jak idzie na tę górę mordować tego Izaaka. To zły on, czy dobry? Toż zły, bo będzie zarzynał rodzonego syna swojego, ale myśli że dobry - bo robi z niego ofiarę Panu Bogu.

-W niektórych szczepach dotychczas obyczaj każe zabijać dzieci na ofiarę bogom - podjął tę myśl profesor.

-Człowiek jest zbiorem odruchów i nawyków postępowania, zbudowany z tych odruchów - próbowałem myśli te sprecyzować w języku amerykańskie psychologji behewioryzmu.- Więc wychowanie może stworzyć człowieka zupełnie innego od nas. Ten Niemiec, mieszkający tuż za ścianą, jest odle gły od nas o tysiące mil i lat, bo przeszedł przez inne wychowanie.

-To znaczy się że po prostu mówiący złe wychowanie robi z człowie świnię - ujął to samo popularniej rotmistrz.

-Pewnie! Jak od maleńkości będę uczyła dzieciaka, żeby rzucał kami nie na Żydów, to co wyrośnie z tego? Zbrodniarz, co nie będzie miał ser nawet dla starej kaleki.

-A jak będę od dziecka uczył, że Niemcy są stworzeni na panów świ ta i że wojna jest największą rozkoszą, to pójdą na tę wojnę z radością żeby zapanować nad światem.

-A jak każę co dzień modlić się do Hitlera, wyrośnie idjota. Jołop co będzie wierzył że Hitler to naprawdę bóg. To jest prawda, że wychowa niem od maleńkiego można wszystko zrobić z człowieka.

-Przepraszam - zaprotestowała nagle gorąco Janka.-To już nie jest wychowanie, tylko hodowla! To nawet nie hodowla, tylko tresura!

Teraz nie spotkała się z żadnym sprzeciwem. Wszyscy czuli, że ta kie wychowanie zabija człowieka. Że gdzieś znika człowiek, istota myślą ca i wolna.

-Tak...Takie wychowanie to hodowla, prawda, i tresura, prawda, ale straszna siła. Bo samolot można zestrzelić i tank można zniszczyć, a dus ludzkiej nic już nie przerobi, jak raz została ukształtowana.-westchnął profesor.-Nawet przegrana wojna nie zmieni jej. Z takimi duszami - wymyślą sobie Niemcy nowy rodzaj wojny, tak jak teraz wymyślili totalną.

Anglicy poniszczą im fabryki broni, to pobudują jakieś niewinne pracown. fizyczne, chemiczne czy bakterjologiczne i uderzą gazami, czy bakterjami czy jakimi promieniami śmierci, których na tę wojnę nie zdążyli odkryć. Zastosują do wojny jakąś najbardziej teoretyczną teorję Einsteina i ude rzą w nas z czwartego wymiaru, z poza czasu, aby tylko doprowadzić świat do niewoli.

-Cholernie drański naród - mruknął gazeciarz, wyobrażający już so niemiecki desant z czwartego wymiaru.

-Bo to niszczenie fabryk jest dobre, ale nie wystarczy - zaczęła Marynia.-Nic nie pomoże, póki nie zniszczy się w nich tego ducha, co fabrykuje te fabryki.

-Tego ducha nic nie zniszczy - przerwał jej profesor, bo dyskusja stawała się co raz gorętsza.- Nic go nie zniszczy, bo on od wieków taki sam. Od Krzyżaków, przez Fryderyka II, przez Bismarka, przez Wilhelma II, a do Hitlera - taki sam!

-Nic tego paskudnego ducha nie zniszczy, bo 80-ciu miljonów nie wykatrupi tak sztuka po sztuce. Bo raz-że to okropna praca, a po drugie że Polak się do niej nigdy nie nada - stwierdził pesymistycznie gazecia ale Janka wpadła z nowym protestem.

-Jak to "nic nie zniszczy tego ducha"? Nie ma przecie żadnego duc tylko te odruchy! Więc trzeba tylko zniszczyć te szkoły, co wytwarzają te głupie odruchy, a wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko rozciągnąć mi dzynarodową kontrolę nad szkołą, podręcznikami szkolnymi i nad wychowan

Myśl ta została uznana za słuszną, ale zjawił się i sprzeciw - też słuszny.

-To jest dobre, ale też nie wystarczy, bo dom także wychowuje. Jal dziecko będzie słyszało o tacie, co skakał z samolotu na tyły polskich armji, jak zobaczy go na fotografji w mundurze kaprala, będzie znowu marzyło o wojnie.

-I jak za jakich dwadzieścia lat zjawi się nowy Fuhrer będziemy mieli znowu to samo.

-Tak -musiałem przyznać- Tradycja także wytwarza nawyki myślowe.

-A na nową tradycję po tej wojnie i po zwycięstwach Fuhrera nic już nie poradzi.

-Czemu nie poradzi -wybuchnęła teraz znowu Marynia-. Jeżeli ta nau taka mądra, że potrafi wyhodować jałopa, to może też potrafi wychować i prawdziwego człowieka. Niech się tylko ci uczeńcy zabiorą dobrze do roboty i powiedzą ładnie Niemcom, że to nie jest żadna wyższość ich rasy tylko te odruchy, jak pan mówi. Że Niemcy tymi odruchami zrobili zbro niarzy ze swoich dzieci i że tymi odruchami zrobili z Hitlera boga. Nie o tym uczą w szkołach, niech piszą w gazetach, ale tak żeby prosty naród zrozumiał, niech mówią po teatrach, niech pokazują w kinach - a żadna fotografja tatki nie pomoże.

-Pani ma zupełną rację - musiałem przyznać.-Trzebaby im też zanalizować Hitlera. Pokazać jak taki "bóg" rodzi się...Że to nie żadne przeznaczenie, ani nie żadna krew rasy, tylko...tak zwana nadkompensata na tle poczucia niepełnowartości. Często bardzo wysoko dochodzą ludzie, którzy nie mają możliwości zaspokojenia swych pragnień w normalnym pożyciu z kobietą...

-A wie pan, że wartałoby ludziom opowiedzieć, że to przez brak tyc -ucieszył się gazeciarz.

-Nie warto, ale to jest obowiązkiem! -przerwała mu Janka.-Jeżeli to nauka była narzędziem, które doprowadziło do takich wyników, to jej obowiązkiem teraz jest naprawienie zła.

Myśl ta została przyjęta z entuzjazmem, ale nowy i najbardziej zasadniczy pomysł wysunęła Katarzyna.

-Jeżeli ta nauka potrafiła wyhodować z człowieka takiego zbrodnia rza, który za swoje zbrodnie pójdzie nawet na śmierć, to chyba potrafi też wychować takiego, co pójdzie na śmierć dla dobrej sprawy.

-Pewnie...Gdyby od dziecka wytwarzać odpowiednie odruchy z taką samą konsekwencją, jak to robili Niemcy...

-Bo póki świat nie zajmie się wychowaniem nowego człowieka, nie będzie nigdy lepiej! A bogaty świat zamiast tego pożyczał Niemcom pieniądze!

-Może teraz,jak widzi że z businessem może być nie dobrze,zajmie się także trochę człowiekiem...-pocieszałem ich bez wielkiego przekonania.

/Koniec/

Antoni Cwojdziński

Stać nas na Akademję Umiejętności...

WAmeryce można sobie pozwolić na luksus myślenia.W Europie u wró pracowni naukowych,wszechnic i szkół stanął upiór t trupią główką i cza nym znakiem swastyki.Uczeni,którzy przed wojną ważyli atomy,odmierzali odległość ziemi od najmłodszej komety - cierpią tortury w obozach koncentracyjnych.Zresztą cała już Europa jest dzisiaj jednym wielkim więzieniem.

Ale w Ameryce..Wogóle ta Ameryka jest zupełnie inna niż ją sobie człowiek wyobrażał.Uderzyło mnie to podczas pierwszego pobytu "za dawnych dobrych czasów" w okresie tego wesołego karnawału, jakim była World's Fair.Oszołomiła mnie ilość książek, w pałacach zwanych publicznemi bibliotekami,olśniły laboratorja,bursy, seminarja i muzea.

Prawdziwy to cud, z gatunku takich, których nawet prof.Święto- sławski nie zdołałby wyjaśnić sposobem naukowym,że się z Europy wyratowało jeszcze tak spora gromadka uczonych,którzy nie pozwolą by imię Polski zostało zapomniane w rocznikach naukowych towarzystw. I że przybyli do Stanów, gdzie wśród najmłodszego pokolenia emigrantów spotyka się coraz więcej entuzjastów nauki.

Stęskniona do spraw książki i nauki dotarłam do Ireny Piotrowskiej,uczonej,historyczki sztuki, która jest od dwuch lat sekretarką stowarzyszenia uczonych.Nawiasem mówiąc, jest żoną słynnego już na grun cie amerykańskim polskiego psychopatologa z Poznania dr.Zygmunta Piotrowskiego,którego prace coraz większe budzą zainteresowanie.

Zgadało się z p.Piotrowską właśnie o tym Stowarzyszeniu Polskich Pracowników Naukowych w Ameryce.Ponieważ ciągle mi się obija o uszy,że w każdym uniwersytecie amerykańskim pracuje przynajmniej jeden profesor polski,i to z tych co w kraju luminarzami byli,więc chciałam wiedzieć, czy chodzą luzem,czy też tworzą konstelację.Okazało się,że jednak przeważył w nich zmysł społeczny /wiadomo,że każdy uczony w cichości ducha marzy o pustyni,z dala od hałaśliwej ludzkości/ i że się skupili w organizację,która ma wszelkie szanse odegrania roli przygotowawczej dla jakiejś prawdziwej polskiej Akademji Umiejętności.

I dlatego dla nauki polskiej na terenie Stanów ważną datą będzie dzień 28 grudnia 1940 roku,bo się w tym dniu zjechało w Nowym Yorku dwu dziestu polskich uczonych.Postanowili oni na tym pierwszym zjeździe skupić się,żeby razem pracować nad rozwojem polskiej nauki i kultury,szerzeniem wiedzy o Polsce,przez prace naukowe,odczyty,artykuły. Nie jest to rzeczą błahą,bo nauka polska bywała świadomie w cień usuwana przez wrogą propagandę, a mimo to / niechaj to sobie wbiją w głowę cierpiące na kompleks niższości osobniki / do historji przeszły nazwiska takich niezapomnianych uczonych polskich jak fizyka Witkowskiego,Marjana Smoluchowskiego oraz Olszewskiego i Wróblewskiego,którzy dokonali słynnego odkrycia skroplenia powietrza i wielu innych.Nietylko Curie-Skłodowska, ale całe szeregi polskich badaczy wniosło do skarbnicy świata cenny dorobek.

Stowarzyszenie podkreśliło w statucie,że przyjmuje do swego grona zarówno uczonych urodzonych w Polsce,jak i Polaków obywateli amerykańskich.Powstał zarząd doprawdy pierwszorzędny.Prezesem wybrano Oskara Haleckiego,dziekana wydziału filozoficznego z Warszawy,rektora uniwer-

sytetu polskiego w Paryżu,autora trzystu książek,członka Akademji Umiejętności i stu innych. Smukły,łagodny,niesłychanie dobrze ułożony pan, przez lat wiele odgrywał rolę prywatnego ambasadora Polski na wszystkich możliwych kongresach świata,zadziwiając słuchaczy erudycją i krasomówstwem / w piętnastu zdaje się językach/.Wiceprezesem został największy dzisiaj antropolog, profesor zwyczajny uniwersytetu londyńskiego,Bronisław Malinowski,ekspert i doradca rządów angielskiego i francuskiego w sprawach kolonjalnych.Nikt bowiem lepiej, niż ten cichy,blady pan,który w swoim życiorysie napisał skromnie,że jest autorem jednej polskiej książki i kilku w obcych językach - nikt lepiej od niego nie zna duszy dzikusów,niesłusznie dzikusami zwanych,z wysp Pacyfiku.Do zarządu weszli jeszcze prof.Mierzwa z Fundacji Kościuszkowskiej i prof.Wacław Lednicki, znakomity znawca literatury rosyjskiej - podczas gdy gorzki krytyk Rosji,świetny historyk prof.Jan Kucharzewski wszedł do komisji rewizyjnej wraz z socjologiem Aleksandrem Hertzem i dr.Gutowską.

Gdy się zabrano do kompletowania zespołu okazało się,że na terenie Ameryki żyje wielu polskich uczonych,poddanych amerykańskich,już wielce zasłużonych,że wspomnimy znanego zresztą wszystkim historyka Haimana,kustosza z Chicago,filozofa ks.Rolbieckiego,anglistę prof.Johna Kierzka, historyka z Bostonu prof.Nowaka,gubernatora Szymczaka,dr. Fronczaka z Buffalo i innych.

Nie tutaj miejsce na wyliczenie luminarzy,jacy weszli do Stowarzyszenia, wystarczy wymienić prof.Świętosławskiego,wiceprezesa Polskiej Akademji Umiejętności,geofizyka Arctowskiego czy socjologa Florjana Znanieckiego.Jest ich spora gromadka,starszych i młodszych ludzi,z których każdy ma w głowie przynajmniej kilka tomów dzieł naukowych,mnóstwo tematów do wykładów.Wszystko jest: - uczeni,którzy ofiarnie oddają polskiej sprawie tyle czasu,ile im pozostawia praca zawodowa,są świetne plany wydania dzieła "The Republic of Poland" pod redakcją prof.Haleckiego,jest pomysł Świętosławskiego zasilania prasy fachowej artykułami o uczonych polskich,których imię należy rozgłaszać po świecie całym,tak jak to o mędrcach swoich robią od dawna sprytniejsi od nas Czesi i najsprytniejsi żydzi.

Stowarzyszenie ma charakter przygotowawczy do jakiejś imponującej Akademji Umiejętności, na skalę krakowskiej zorganizowanej,jakiegoś Instytutu,który poprostu musimy stworzyć,żeby wreszcie załatać bezsensowną lukę,spowodowaną naszym wieloletnim niedbalstwem.To cośmy dawniej przegapili,dając się uprzedzić Włochom czy Francuzom,niechże teraz mądry Polak po szkodzie naprawi.

Niezadługo,bo 20 grudnia odbędzie się zjazd z wyborami.Nam laikom nie pozostaje nic innego jak życzyć z całego serca,żeby - mówiąc nieakademickim językiem - "zaistniał" wreszcie Instytut.

Ludwika Ciechanowiecka

W listopadzie ukazały się w biuletynie literackim prace następujących autorów:Ludwiki Ciechanowieckiej -Antoniego Cwojdzińskiego - Zenona Kosidowskiego - Jana Lechonia - Tadeusza Strzetelskiego - Jerzego Topy - Juljana Tuwima - Kazimierza Wierzyńskiego - Józefa Wittlina.
W grudniu - poza wyżej wymienionemi - zapowiadamy prace szeregu innych wybitnych publicystów,zaproszonych do współpracy w naszym biuletynie.
